Rozmaitości

DNIA 26. LIPCA Ner 30. 1834 ROKU.

WYJĄTKI
Z DZIENNIKA PODRÓŻY C. K. MAJORA PROKESCH.
LISTY DO PRZYJACIOŁ.

Smyrna d. 5. marca 1825.

Od dawna nie donosiłem ci nic o sobie Wiédz o tém, że opuściłem Syrę d. 13. lut. na pokładzie okrętu *Veloce*, pod kapitanem Iwanosich. Wiatr i powietrze było łagodne i sprzyjające. Okręty, brzegi i miasto zdobiły się niezliczonémi wieńcami płomienistémi, i śród ciszy nocnéj brzmiały wystrzały radosne, którym rozgłośne okrzyki towarzyszyły. Byłato zapustna niedziela, i cienie ludzi, żyjących tylko od dziś do jutra, tańczyły po zaludnionych już grobach. Wiatr łagodną siłą popędzał nas ku ciaśninie, po między Mykone i Tenos; wtém pokazało się najprzód kilka obłoków na północy, z których kilkakrotnie błysnęło. Lubo znajdowaliśmy się w porze roku, gdzie zwykłą jest niestateczność powietrza, wszelako ta nagła zmiana, jakiéj doświadczyliśmy, i gwałtowność burzy, zmieszała najdoświadczeńszych nawet żeglarzy. Przybywszy na wysokość Nikaryi, czuliśmy, że nie będziemy w stanie dłużéj przeciw wiatrowi walczyć, i postanowiliśmy kierunkiem z Samos zboczyć do Patmos, zkąd może najwięcéj o mil 60 byliśmy oddaleni. Tak z północnego wschodu płynęliśmy ku wschodowi południa i może z pół godziny postępowaliśmy tym kierunkiem, gdy burza do takiego wzmogła się stopnia i taka nieprzejrzana ciemność okrywała ziemię i niebo, że byliśmy w rozpaczy, iż nie będziemy mogli opłynąć Nikaryi i znaleźć wspomnionéj drogi między tą wyspą i Samos. Wiatr udérzał w nieregularnych przerwach i tak dął w liny, że na spodzie okrętu znajdowano się jak pod ogromnym dzwonem, w który dzwoniono właśnie. Do tego tak mocno chwiał się okręt, że, które sprzęty nie były przywiązane, przewracały się jedne przez drugie i wiele spadło w wodę z pokładu; nawet działo, mimo że było dobrze przymocowane i pokład wysoki, tak mocno pochyliło się na jednę stronę, że byłoby tego samego doświadczyło losu, gdyby nie przeciwne uderzenie, które je wstrzymało. Do tego bałwany wciskały się ze wszech stron na pokład i naszego sternika, Stoizich, który w bitwie pod Lissą jednę rękę stracił, rzuciły ku domkowi z kompasem, tak, że sobie twarz pokaléczył. Zaniechaliśmy więc kierunku ku Patmos i udaliśmy się ku Mykone, by trzymać się pod wysokością téj wyspy, lub dostać się do wybornego portu Naussy, na wyspie Paros. Przed samym świtem usłyszawszy nie daleko wystrzał działowy zgadywaliśmy, że musiał pochodzić z amerykańskiego kupieckiego okrętu, co dniem wprzódy był także Syrę opuścił, i który dognaliśmy byli przed samym wybuchem burzy. Odpowiedzieliśmy trzema wystrzałami, jeden po drugim, ażeby po huku działa dać mu poznać kierunek, którym płynęliśmy i gdy rozwidniało, widzieliśmy Amerykanina o kilka może mil oddalonego od nas. Morze było jeszcze wysoko, tak, że piętrujące się bałwany często aż do szczytu masztów okrętu amerykańskiego sięgały. Tak był przechylony po lewéj stronie od pokładu, że zdawało się co chwila, iż pochłoniony zostanie; mogliśmy zatem wnioskować, jaką my także robimy figurę.

Siła władz natury przechodzi wszelkie wyobrażenie, lecz z mniéjszego stopnia jéj

rozwinięcia się nie można dobrze na większy wnioskować. Całkiem nowe skutki wypadły. Chcieliśmy przemknąć się pomiędzy Mykone i zaspą piasku koło Dragonisi, lecz nie mogliśmy dostać się do tego przesmyku, a zatém udaliśmy się pomiędzy wspomnioną zaspą, i ową przy Stapodyi, która, czarna jak ogorzała ruina, wystawała z morza; potém płynęliśmy tuż koło Dragonisi, na której nieżyźnych skałach kilka kóz się pasło, i byliśmy już od wiatru zakryci. Południowe brzegi Mykony składają się po największéj części z czerwonych chropowatych ścian skalistych i z pojedyńczych szpiczastych wzgórz, o których jest powieść starożytnych, że tam pokonani przez Herkulesa Centaurowie pochowani byli. Na niektórych tylko dolinach widziano uprawę ręki ludzkiéj, lecz tu i ówdzie na grzbietach w schodki wznoszących się wzgórz widzieliśmy domy wiejskie, należące do mieszkańców położonego na brzegach zachodnich miasta, którzy z powodu dobrego mienia swojego po dziśdzień w Cykladach słyną, a których domy są osławione, jako schronienia rozbójników morskich. Najwyższe góry stoją po obu krawędziach wyspy i zwane są St. Elia; na obu w promieniach wschodzącego słońca błyszczały białe cerkiewki. W południowéj stronie wyspy są dwa porty, St. Anny i port Ornos, oba małe i tylko dla bardzo małych okrętów przydatne; lecz w zatokach za niémi można bezpiecznie podczas północnego wiatru zarzucić kotwicę. Upłynionéj jesieni schroniła się pod te góry cała flota kapudana paszy. Mając zamiar udania się do Naussy, ponieważ tak byliśmy uszkodzeni, że potrzebowaliśmy kilka dni wy[illegible]czynku, trzymaliśmy się brzegów aż w pobliżkości Delos, nad którem stopniami wznosiły się: Rhene, Tenos, Andros, aż do okrytego śniegiem Negropontu. Potém z wiatrem w plecach wpłynęliśmy do wspomionego portu, mając ogromną Naxos po lewéj, a zaspy, oddzielające ją od Paros, koło nas blizko. Wstęp do portu Naussy jest czysto-północny. Dostaliśmy się doń, a zwróciwszy się koło wystającéj zaspy po prawéj stronie, zarzuciliśmy za nią kotwicę. W kilka godzin poźniéj przybył Amerykanin; ponieważ kotwice i liny potracił, więc przyciągnęliśmy go ku naszemu okrętowi. Wyniszczeni trudami, dopadłszy gdziebądź miéjsca, pokładliśmy się i odpoczywali.

Zaraz nazajutrz zabrałem się do odwiédzenia trzech znakomitych miéjsc: Perachii, miasta, stojącego na gruzach dawnego Paros; groty w Antyparos i kopalni marmuru w Paros, gdzie największe arcydzieła sztuki spały w kamieniu, dopokąd twórcza ręka artysty nie powołała ich do życia.

Naussa, drugie miasto wyspy, wraz z pięcią przedmieść: Lefkey, Marmarą, Zipidem, Dragalą i Costem, mające 36 mil morskich obwodu i 5,200 mieszkańców, zbudowane jest tuż na przeciw samego wstępu na wzgórzu, marmur w sobie mieszczącém, i jestto brzydka i brudna kupa domów, jak wszystkie miasta greckie. Ma ono zawaloną teraz wieżę, która niegdyś ku jego obronie służyła, a w któréj ścianę wmurowany jest, już teraz nie do poznania będący, kadłub statuy. Wieżę tę Wenecyjanie wystawili. Nad miastem wznosi się klasztor Ś. Jerzego, na przeciwległym zaś końcu portu widać zwaliska budynków, które Rossyjanie wznieśli w czasach Orłowa ku użytkowi swojéj osady okrętowéj. Droga z Naussy do Perachii, nie wynosząc dobréj godziny, prowadzi łagodnie w górę, a potém na dół do zatoki, w któréj miasto położone na kawale wystającego lądu. Po prawéj i po lewéj stronie widać nagie góry, wszelako jedzie się środkiem pól uprawnych. W połowie drogi stoi w dolinie kościół SS. Apostołów, warowny jak zamek, ze strzelnicami i murem obwiedziony. Po lewéj na wzgórzu widać kościoł *Agioi Strati*, po prawéj na pochyłości góry inny znowu, Archaniołom poświęcony. Rzadko tylko przerywa nagą okolicę oliwne, figowe, lub palmowe drzewo, po macierzyńsku familiją swoją otoczone. To ubóstwo drzew pochodzi od Wenecyjanów, którzy podczas wojny o Kandyją poniszczyli obfite sady oliwne i w ogóle prawie wszystkie drzewa na téj wyspie.

Pola, równie jak drogi, oddzielone tu są zbiorem kamieni, tworzących suche mury i wszędzie widać obrobione szczątki owego pięknego marmuru, którego tutaj jest ojczyzna. W każdym prawie domku znajdziesz kilka starożytnych gzymzów, połamanych słupów i t. p., użytych bądź za podpory przy drzwiach, bądź do uzupełnienia murów.

Pierwsze, co widać z miasta, jestto wspaniały kościoł, poświęcony Wniebowzięciu P. Maryi i zwany *Katapoliani*. S. Helena ma być jego założycielką. Poczytują go za najpiękniejszy na Archipelagu, co wprawdzie nie wiele znaczy; jest przytém pełny niesmacznych ozdób, wewnątrz, jak zwyczajnie, upstrzony czarnémi obrazami Świętych na złotém dnie i tak bardzo pobielony, że aż oczy bolą.

Wszystkie domy w Perachii są pełne obrobionego starożytnego marmuru. Na ulicach, którémi przejeżdzałem, postrzegałem popsute płaskorzeźby, a między témi siedzącego Marsa, mającego hełm i włocznią przy sobie. Daléj spiącego starca, opartego brodą o lewą rękę, który, okryty płaszczem, na łożu odpoczywał. Na wielu innych miéjscach widziałem maski i niekształtne postaci chłopców, wreszcie staruszkę, także na łożu, któréj podawało naczynie stojące koło niéj dziecko; tu i ówdzie widać było także obrazy, przedstawiające rozbrat z życiem i t. p. (C. dal. nast.)

O STUDNI ARTEZYJSKIÉJ,

KTÓRÉJ WIERCENIE W KWIETNIU r. b. WE LWOWIE ROZPOCZĘTE, DOTĄD SIĘ ODBYWA.

Mało znaném, a jeszcze mniéj upowszechnioném odkryciem, którego przyzwoite zastosowanie bardzo ważne ekonomii i technice obiecuje pożytki, są studnie, artezyjskiémi zwane: stanowią one sztukę wynalezienia w danéni miéjscu, za pomocą świdra ziemnego, w łonie ziemi wody, z wyższych pochodzącéj źródeł, i wyprowadzenia jéj po nad powierzchnię téjże.

W Galicyi, mimo znacznéj obfitości rzék i źródeł, daje się nieraz na równinach uczuwać brak dobréj wody do picia, która przecież dla ludzi i wszelkich żyjących stworzeń niezbędnym jest warunkiem zdrowia, tak jak nieczysta wielu chorobom daje początek. Choćby więc studnie artezyjskie z tego jednego uważano względu, nieocenionéj są korzyści, albowiem podają najtańszy środek wydobywania czystéj wody z łona ziemi.

W wielu krajach wzięto się już szczęśliwie do zakładania podobnych studzien, oddzielne towarzystwa pozawiązywały się nawet w tym celu, a usiłowania ich zostały najpomyślniéjszym uwieńczone skutkiem. I w Galicyi zaczęto zakładać dwie takie studnie w Łańcucie w r. 1832, o czém już uwiadomiliśmy naszych czytelników w Nrze 14 Rozm. z r. b.* Teraz gdy w saméjże stolicy pracują nad wierceniem studni artezyjskiéj; udzielamy przyjaciołom przemysłu wypadki zrobionych dotąd przy niéj doświadczeń.

Hrabia Stanisław Skarbek powziął zamiar zaradzenia od dawna już w stolicy się czuć dającemu brakowi dogodnéj budowli teatralnéj, potrzebom czasu odpowiedniéj; wygotowany w tym celu projekt oczekuje tylko potwierdzenia władzy najwyższéj, tymczasem zaś przedwstępne odbywają się przygotowania. Na placu do koryta Pełtewy przytykającym, na którym odbywał się dawniéj targ na drzewo, obok nowych domów pp. Bauera i Tomanka, zaczęto od d. 11. kwietnia r. b. kosztem hr. Skarbka wiercić artezyjską studnię, a robota około niéj postępuje najpożądaniéj.

Sądząc po wielu znacznych zakładach budowniczych i różnych przemysłowych przedsięwzięciach, które hr. Skarbek z przezwyciężeniem wielu trudności do skutku przyprowadził, a z których znajome są nam między innémi: wielkie budowle w Drohowyżu na c. k. zakład remonty i pomieszczenie ogierów, utrzymywanych do polepszenia rasy; fabryki żelazne; wydoskonałone gorzelnie w dobrach hrabiego; jego gorliwość i usiłowanie ku podniesieniu i upowszechnieniu uprawy koniczyny; droga bita z Rożniatowa do Nadworny i t. d., nie próżną mamy otuchę, iż hrabiego Skarbka nie wstrzymają i nawet nie ugną w jego przedsięwzięciu wydatki i przeszkody, rosnące z każdym sążniem dalszego w ziemię zapuszczania się. Pewni jesteśmy, iż z właściwą sobie wytrwałością, studnię w mowie będącą, dla dobra miasta i jako wzór dla przyszłych podobnych przedsięwzięć do skutku przyprowadzi; zwłaszcza że podług licznych tu i owdzie szczęśliwie w tym względzie otrzymanych wypadków, przyjemną może się zawczasu kołysać nadzieją, iż jego chwalebne i użyteczne przedsięwzięcie pożądany uwieńczy skutek.

Następująca tablica obejmuje wykaz dziennego postępu w wierceniu téj już do 170 stóp głębokości doprowadzonéj studni:

* A jak słyszymy, robota około tych studzień, czas niejaki przerwana, znowu daléj jest prowadzona.

)(2

Rok 1834, miesiąc	Dzień	Ilość robotników	Ilość godzin robocz.	Rodzaj gruntu.	Głębokość, do której się dostano: na dniu Stopy	na dniu Cale	w ogóle od powierzchni ziemi Stopy	w ogóle od powierzchni ziemi Cale	Stan wody od powierzchni ziemi na dół liczon. Stopy	Stan wody Cale	Wbijanie rur jak posobie następowało Stopy	Wbijanie rur Cale	UWAGI.
KWIECIEŃ				Ziemia nasypana	17								Do głębokości 20 stopy i 7 cali kopano studnię.
				Stawiarka	3	7	20	7	14	7			
									18	0			... Najniższy stan wód Pełtewy.
	10						20	7			17	$4\frac{1}{2}$	
	11	4	3	Piasek z szlam.	2	7	23	2					... Zaczęto wiercić świdrem ziemnym.
				Jasn. brun. glina	2		25	2					
	12	4	3	Niebieska glina	3	5	28	7	19	1			... Przytém i nieco kamienia wapiennego piaszczystego.
			5	Biały margiel	5	2	33	9	18	5			... Od samego spodu na 12 cali grunt bardzo twardy.
	14	4	10	— —	4		37	9					
	15	4	7	— —	2	10	40	7	13				
				— —	3		43	7					
	16	4	10	Siwy margiel	1		44	7					... Daleko twardszy od białego.
				Biały margiel	1		45	7					
	17								13		8	$2\frac{1}{4}$	... Wstawiono rury, a nazajutrz wbito do głębokości 35 stóp i 4 cali po pod powierzchnię ziemi.
	19	6	9	Szarawy margiel	2	5	48		14				
	22	6	9	— —	3	6	51	6	12	8			Dnia 19go: Ostatnia stopa miększa.
	23	6	8	— —	3	6	55		12	8			— 22go: Twardy margiel,
	24	6	5	— —	2	7	57	7	12	8			— 23go: Mniej już twardy.
MAJ	7	5	$1\frac{1}{4}$	Twardy dtto	2		59	7	13	5			... Odtąd użyto już świdra dłótowego.
	9	7	7	— —	3	8	63	3	13	5			... Ta opoka tak twarda jak w d. 24. kwietnia. — Dnia 10go i 12go takaż sama twarda opoka.
	10	7	6	— —	3	10	67	1	13	1			
	12	7	8	— —	3	8	70	9	13	4			
	13	7	8	Miękki dtto	2	10	73	7	13	$4\frac{1}{2}$			Dnia 13go: Świder dłótowy przez nieostrożność za nadto w bagno się wgłębił; wydobyto 3 stopy ziemi świdrem zwyczajnym.
	14	7	$7\frac{3}{4}$	— —	5		78	7	13	$3\frac{1}{4}$			
	15	7	6	— —	2	11	81	6					Dnia 15go był margiel nieco twardszy jak w dniu poprzednim.
	16	7	9	— —	1	$2\frac{3}{4}$	82	$8\frac{3}{4}$	13	8			Dnia 16go maja wybrano także ziemię z dnia poprzedzającego.
	17	7	8	Twardy dtto	2	$4\frac{1}{4}$	85	1					
	20	9	8	— —	3	4	88	5	13	5			Dnia 22go użyto do drąga dźwigni 4 ludzi na przemiany, a dwóch do obracania sztangi.
	21	9	7	— —	2	11	91	4					
	22	10	7	— —	3		94	4	14	1			
	23	9	3	Bardzo tw. opoka	1	2	95	6	14	$2\frac{3}{4}$			Dnia 23go: Świder zwyczajny złamał się na 4 cale od końca; w 2ch godzinach wydobyto odłamek. W 5/4 godz. wywiercono 1 stopę.
	24	9	$9\frac{1}{2}$	Miękka dtto	4	9	100	3	14	$2\frac{3}{4}$			
	26	9	4	— —	2		102	3	14	$2\frac{1}{4}$			Dnia 26go: Hak u drąga dźwigni się złamał.
	27	9	9	— —	3	7	105	10	14	$2\frac{3}{4}$			
	28	9	9	— —	3	5	109	3	14	$2\frac{3}{4}$			Dnia 30go: W 1/2 godziny wywiercono średnio 12 cali.
	30	9	9	— —	4		113	3	14	$4\frac{1}{2}$			
	31	9	9	Twardsza dtto	2	6	115	9	14	3			Dnia 31go: W 1 godz. wywiercono 12 cali. Wydobywano pokruszyny.

Rok 1834, miesiąc	Dzień	Ilość robotników	Ilość godzin robocz.	Rodzaj gruntu.	Głębokość, do której się dostano: na dniu		w ogóle od powierzchni ziemi		Stan wody od powierzchni ziemi na dół liczony		Wbijanie rur jak po sobie następowało		UWAGI.
					Stopy	Cale	Stopy	Cale	Stopy	Cale	Sotpy	Cale	
CZERWIEC	2	9	2	Twardsza opoka		11	116	8	14	3			Dnia 2go czerwca przemieniano nadpsute sztangi i śruby robiono.
	3	9	9	Miększa dtto	3	2	119	10					
	4	9	9	Twardsza —	2	9	122	7	14	1			Dnia 3go: W 1/2 godziny wywiercono sreduio 12 cali.
	5	10	9	— —	3		125	7	14	1			Dnia 4go wywiercono w 1 godz. średnio 12 cali; toż samo i dnia 5go w 1 godz. 12 cali.
	6	11	9	Śred. twar. opoka	3	8	129	3	14	3			
	7	11	9	— —	3	9	133		14	3			
	9	11	9	— —	2	9	135	9					
	10	10	9	Miękka dtto	2	9	138	6	14	1			Dnia 10go w 3/4 godziny wywiercono średnio 12 cali.
	11	11	9	— —	2	4	140	10	14	$\frac{1}{2}$			
	12	11	9	— —	2	4	143	2	14	1			
	13	11	4	— —		11	144	1	14	1			Dnia 13go: Pół dnia zeszło na dobiéraniu sztang.
	14	11	8	Bardzo twar. dtto		10	144	11	14	1			
	16	12	9	— —		6	145	5	13	11			Dnia 16go cały dzień wiercono świdrem dłótowym.
	17	12	9	— —	1		146	5	13	11			Dnia 17go deszcz przeszkadzał przez 1/3 dnia.
	20	12	6	— —		10	147	3	13	$11\frac{3}{4}$			
	21	12	8	Średn. twardości	2	6	149	9	13	$11\frac{3}{4}$			Dnia 20go: Świdrem dłótowym na 44 minut 9 cali wywiercona.
	24	12	5	Twarda opoka	1	8	151	5	13	$11\frac{3}{4}$			Dnia 21go: Pierwsze 6 cali w 18 minutach, następne 6 w 50 minutach; a więc 12 cali w 68 minutach średnio.
	25	13	$8\frac{1}{2}$	— —	1	7	153		13	$11\frac{3}{4}$			
	27	13	8	— —	1	5	154	5	13	11			
	28	14	9	— —	2	6	156	11	13	$10\frac{1}{4}$			W dniu 23. i po części d. 24. czerwca dobiérano z sobą sztangi.
LIPIEC	1	14	9	Twarda opoka	2	1	159		13	$11\frac{1}{4}$			
	2	10	4	— —	1	3	160	3	13	$11\frac{1}{4}$			
	3	14	9	— —	2		162	3	13	$11\frac{1}{4}$			
	4	12	9	— —	2	5	164	8	13	$10\frac{3}{4}$			Dnia 4go lipca trafinno w głębokości 163 stóp na nader twardą warstwę 4 calową. Dwa cale wywiercono średnio w 11/4 godziny.
	5	12	9	Bardzo twar. dtto	1	6	166	2	13	$10\frac{3}{4}$			
	7	12	9	Twarda —	2	2	168	4	13	$10\frac{3}{4}$			
	8	12	7	— —	1	10	170	2	13	$10\frac{3}{4}$			

Przystępując do roboty około studni, postawiono pojedyńcze rusztowanie, złożone z ramy podwalinowej 14 stóp w szérsz, a 17 wzdłuż, na której stoją dwa słupy po 5 sążni wysokie, każdy wsparty dwiema sztrabami, i w środku, jakoteż u góry, objęte dwiema poprzecznicami, 6 cali szérokiémi, a 7 wysokiémi; pomiędzy górnémi przymocowano koło krążkowe, trzech stóp średnicy. Z boku tego rusztowania, w odległości 14 stóp, umieszczono zwyczajną windę, służącą do wydobywania sztangi w czasie wiercenia studni, a to przy pomocy liny, na dwa cale grubéj, która przechodzi po obwodzie wzwyż wspomnionego koła, i nawija się na pionowy wał, obracany ludźmi za pomocą cztérech drągów, po 6 stóp z walca wystających. Sztanga w studnię wpuszczana składa się z pojedyńczych części żelaznych, po $9\frac{1}{2}$ stóp długich, $1\frac{1}{2}$ cala w przecięciu, i ważących po 90 ℔ wiedeńskich; te połączone są jedna z drugą za pomocą czopów, przez które przechodzą sforniki. Koniec tak złożonéj sztangi, w ziemię wpuszczany, zaopatrzony jest świdrem,

którego kształt zmieniać wypada podług natury warstwy ziemi, na jaką się trafi. I tak do wiercenia w mowie będącej studni używano do 24go kwietnia ciągle tego samego, mocnego żelaznego świdra, kształtu zwyczajnego ciesielskiego (dęczaka), który zajmuje ziemię na $2\frac{1}{2}$ stóp głęboko i wykręca otwór $5\frac{1}{4}$ cali w średnicy; gdy zaś dla znacznéj twardości opoki świder ten już nie mógł chwytać, zastąpiono go innym kształtu zwyczajnego dłóta, 15 cali długim, a $5\frac{1}{2}$ szérokim.

Do ciągłego podważania i opuszczania sztangi, w czasie wiercenia świdrem dłutowym, służy dźwignia z drągiem na 15 stóp długim, za pomocą którego cztérech ludzi podnosi ją na 6 do 12 cali, a to w miarę mniéjszéj lub większéj tęgości gruntu, zarazem zaś dwaj inni wiercą, czyli obracają powoli sztangę za pomocą drąga żelaznego, 3 stop i 10 cali długiego, który do niéj swym środkiem jest przymocowany. Pokruszywszy opokę świdrem dłótowym, osadza się na sztandze wzwyż wspomniony zwyczajny świder, i nim się pokruszyny z otworu wyprowadza. To ostatnie wiercenie zwyczajnym świdrem dla wydobycia ziemi odbywa się tak, jak każde inne, do któregoto jeszcze celu służy żelazna sztanga na 10 stóp i 5 cali długa, opatrzona w środku antabą, obejmującą, przy pomocy dwóch śrub, pierwszą z góry sztangę, i dwoma obracana ludźmi. Jeźli pokruszona ziemia dla swéj pulchności nie da się tym zwyczajnym wyprowadzić świdrem, wtedy w jego miéjsce używa się próżnego walca czyli puszki z blachy $\frac{1}{4}$ cala grubéj, 3 blizko stopy długiéj, a $4\frac{3}{4}$ cala średnicy, która od spodu opatrzona jest , oprzecznym żelaznym krzyżem, usuwaniu się weszłéj w puszkę ziemi zapobiegającym. W razie jeszcze większéj pulchności gruntu, tak, iż błoto tylko wyciągaćby przyszło, ta sama puszka opatrzona jest zamiast krzyża dwiema klapkami, ku wnętrzowi walca się otwiérającémi, tak, iż gdy, nabrawszy błota idzie w górę, klapy te szczelnie ją od spodu zamykają.

Przystępując do wiercenia wykopano studnię głębokości 20 stóp i 7 cali, a 6 stóp w świetle, i wycembrowano ją; następnie przy pierwszém wierceniu użyto okrągłych rur z blachy $\frac{1}{4}$ cala grubéj, $5\frac{3}{4}$ cala w świetle trzymających; te wbito kafarem aż do głębokości 35 stóp i 5 cali pod powierzchnię ziemi, zawsze jednak w czasie téj roboty wiercono ziemię na kilka stóp głębiéj. Wbijanie rur odbyło się bardzo łatwo; pojedyncze części na 2 stóp i 10 cali długie, lutowane i źnitowane, wbijano następnie jedne na drugie, wiążąc je z sobą opaską żelazną, na 4 cale széroką. Głębiéj nie wpędzano tych rur w ziemię, ponieważ ściany otworu już same mogły się utrzymać.

W głębokości 13 stóp i 11 cali pod powierzchnią ziemi utrzymuje się woda zaskórna.

O dalszych w wierceniu téj studni postępach nie omieszka redakcyja zawiadamiać swych szanownych czytelników.

BYRONA NAŚLADOWANIE
Z KATULLA.

Oh! might I kiss those eyes of fire.

Oh! gdybym mógł całować te oczu płomienia,
Milijon razy nie mógłbym ugasić pragnienia;
Jeszczebym topił usta w tém szczęścia ognisku,
I po wieku zawisał na każdym uścisku;
Ni wtedy duch mój byłby sytym dostatecznie,
Lgnałbym wiecznie do ciebie i całował wiecznie;
A choćby przewyższała uścisków rachuba
Złoto-płonnego źniwa bezliczbne nasienie...
Rozdzielić nas — o próżne byłoby marzenie!
Mógłżebym przestać?... nigdy! ach, nigdy, o luba!

PUSTOTA.
Sonet.

Łódź i wiosła igrały w jasnych wód krysztale,
Lecz w tej łodzi płeć piękna, w różne barwna stroje,
Jak żywy kwiatów wieniec puszczony na fale,
Większe wszczęła igraszki, sroższe niepokoje.

Bo gdyśmy na skwar słońca głośne nieśli żale,
Jeden czoło ociera, a drugi klnie znoje,
One, niby chcąc ulżyć w nieznośnym upale,
Jęły czerpać i miotać na nas wody zdroje.

Ten odwetem zagraża, ów za drugich stroni:
Bo kogoż woda z rączek kobiecych oziębi?
Szczęśliwy! jeźli mogły ochłodą być komu;

Lecz biada! komu jedna kropla z białej dłoni
Padła w piersi — jakoby do wulkanu głębi,
Co, nim buchnie z krateru, wprzód wre pokryjomu.

WŁADYSŁAW S...

— Ze Lwowa. —

W drukarni Piotra Pillera wyszło dzieło: »Nauka o chowie, pielęgnowaniu i utrzymaniu owiec, czystéj i poprawnéj rasy, przez Fryd. Szmalza, prof. gospodarstwa i technologii przy uniwersytecie dorpackim, z niemieckiego przetłumaczona i przypisana księciu Leonowi Sapieże (str. 150 w wielk. 8ce).

P. Münsterfeld, który w r. 1831 litografował u Pillera obraz, znajdujący się w kościele farnym w Żółkwi, a przedstawiający Bitwę pod Wiédniem i zwycięztwo tamże Jana III. nad Turkami d. 12. września r. 1683, umyślił teraz litografować i wydać na przedpłatę drugi, w tymże kościele znajdujący się obraz, to jest: Bitwę pod Parkanami, zaszłą d. 9. paźdz. tegoż roku, i także uświetnioną odwagą walecznego króla Jana Sobieskiego.

Z dzieła napisanego w języku niemieckim i będącego już pod prasą u Bugumiła Korna w Wrocławiu, pod nazwą: *Enumeratio plantarum Galiciae et Bucovinae*, czyli o roślinach dziko u nas rosnących, z dokładnem podaniem miejsc i wysokości gór, którego autorem jest dr. Alexander Zawadzki, profesor matematyki, fizyki i pedagogiki w szkołach lwowskich, członek wielu uczonych towarzystw, udzielamy następujących szczegółów: Dzieło to (mówi autor) jest owocem jego 16letniego pobytu w Galicyi, po któréj w r. 1819, jeszcze jako uczeń prawa, podróżował raz pierwszy w towarzystwie profesora botaniki E. Witmanna, zwiedzając we względzie botanicznym niektóre części kraju naszego. Po téj podróży odbył w latach następnych czternaście innych, z których siedm w Karpaty. Z tych dwie byłyto główne podróże, która odbywał z botanikiem doktorem Herbich, mężem wielce około Flory kraju naszego zasłużonym. Jedna z tych podróży przedsięwzięta była li dla zwiedzenia środkowych Karpatów w obwodzie sandeckim; druga celem zwiedzenia Bukowiny i jéj Alpów, na których najwyższe szczyty dostawali się podróżni nasi śród wielkich trudów podczas przeszłorocznego tak mokrego i zimnego lata. Na szczycie góry *Ouschor* na Bukowinie (co w języku wołoskim jajko ornacza) byli odważni podróżni nasi d. 26. lipca r. z. prawie śniegiem przysypani i musieli w głębi doliny, w *kolibie* (chacie wołoskiéj) szukać przed dojmującém zimnem schronienia. W podróżach tych zbierali nie tylko rośliny, ale także ptaki, owady, płazy i ślimaki, i zwiédzane przez siebie okolice badali we względzie geognostycznym. Autor w drugiem, już na ukończeniu będącém dziele swojém: *Fauna Galiciae et Bucovinae* ogłosi skutki swoich zoologicznych postrzeżeń. Liczba znanych dotąd w Galicyi i na Bukowinie roślin wynosi 3,074 rodzajów dzielących się na 592 gatunki. Z tych 1,550 należy do *Phanerogamów* (których kwiat widoczny), a 1,524 do *Cryptogamów* (których kwiat niewidoczny). Rodzajów drzew mamy w naszym kraju 83, z tych 9 szpilkowych, liściowych zaś 18 twardych, a 56 miękkich (lecz z których jest 23 krzaczystych, jak np: część wierzb). Krzaków mamy 45 rodzajów, między temi 10 róż. Roślin li tylko u nas znajdujących się posiadamy rodzajów 25. Besser w dziele swojém: *Flora Galiciae* przytacza w ogóle 1,212 roślin, ponieważ *Cryptogamie*, 24tą klasę Lineusza, opuścił całkiem, a więc od tego czasu pomnożyła się Flora nasza o 338 roślin, których Besser nie widział, do czego gdy policzymy *Cryptogamie*, to jest: paprocie *(filices)*, grzyby *(fungi)*, mchy *(musci)* i porosty *(algae)*, Flora więc nasza zbogacona została 1862 roślinami. Godną uwagi jest także rzeczą, iż liczba roślin pierwszych 23ch klas równa się prawie u nas liczbie 24téj klasy, albowiem piérwsze zawiérają 1,550 rodzajów *(species)*, gdy tymczasem ostatnia sama tylko 1,524 rodzajów dostarcza. Tyle uprzednio powiedziawszy o wyjść mającém dziele, poczytujemy za swój obowiązek zwrócić uwagę miłośników nauk, a przede wszystkiém rzeczy ojczystych, na to pismo szanownego autora, które zaszczyt zrobi Galicyi i przypisane jest panu Franciszkowi Cikowskiemu z Żurawnik, miłośnikowi tego wszystkiego, co piękne i pożyteczne. S. L. J.

Wyjmujemy następujące zdanie o języku naszym z kilkakrotnie przywodzonego przez nas dzieła prof. Michała Wiszniewskiego: Bakona metoda tłumaczenia natury (Krakow r. 1834): »Etymologiczne badania nad językami sławiańskiémi wieleby się do zaszczepienia, a raczéj przywrócenia rodzinnéj filozofii u nas przyczyniły. Już pan Kucharski dowiódł, że Sławianie przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa mieli własne pismo. Pan Maciejowski pokazał, że mieli własne prawodawstwo i sąd przysięgłych. Czesi, a u nas pan Lipiński na czele innych, są żyjącym dowodem, iż Sławianie mają wrodzony pociąg i wyższe zdolności do muzyki, i że to naród muzykalny, jak powiada sprawiedliwszy Herder. Że nie byli narodem barbarzyńskim, jak twierdzi Dytmar Mersburgski, a za nim Naruszewicz i Karamzyn, już o tém dziś żadnéj nie zostało wątpliwości. A mnie się zdaje, że się kiedyś daleko w badaniach nad duszą, nad umysłem zapuścić musieli, możeto było świéżo po wyjściu zkąd i nad, czyli z Indostanu. Bo wzniosłe pomysły pisma świętego tak łatwo na język sławiański wytłumaczyć się dały; bo Skarga i inni, walcząc z różnowiercami, nie tworzyli nowego języka boby nie byli zrozumianémi, a jednak delikatne nader odcienia myśli i subtelności z największą łatwością przedstawili. U nich więc tego języka filozoficznego wyuczyć się należy. Jużto dziś nie przystoi użalać się na ubóstwo języka, własną nieudolność i nieumiejętność na język składając: bo w dziełach Skargi, Birkowskiego, Wujka, polemicznych i ascetycznych, znajdujemy wszystko, co nam potrzeba i więcej, niż nam szukać się zdało. Owe rozprawy o języku polskim, owe użalania się na jego ubóstwo, owe nadzieje, że kiedyś europejskim wyrówna, zostaną pomnikiem grubéj niewiadomości i zaniedbania języków sławiańskich. Nie słuchajmy tych, co nam *archaizmów* lękać się kazą: zaczbyśmy nie mieli przywrócić np: liczby podwójnej i t. p. Bogactwa języka naszego kryją się w przeszłości. W pismach 16go wieku i w ustach ludu zachowały się pomniki dawnéj mowy ojczystéj.«

Grecy z pokolenia Sławian. Profesor J. Th. Fallmerayer dowodzi uczenie w swojém dziele: *Geschichte der Halbinsel Morea*, że dzisiejsi mieszkańcy Grecyi w ogólności, a w szczególności mieszkańcy Peloponezu, są Sławianie, nie zaś potomkowie Hellenów. Dla poparcia twierdzenia swojego przytacza, oprócz historycznych dowodów, także wyjaśnienia nazwisk pojedyńczych. Twierdzi, że wyraz Morea, nowa nazwa Peloponezu, jest sławiański, i od morza pochodzi, tak, jak Pomorze i kraj Morlaków, czyli Moro-Włachów. Przytacza, że wiele nazw miast, rzek lub włości, w głębi Morei położonych, znajdujemy często także w krajach sławiańskich; np: Płynica (rzeczka), jakąto nazwę mają także niektóre rzeczki w Czechach i Szląsku; Goryca, nazwa często przypadająca w Niemczech sławiańskich, np: Gorysyja, Goryca, Gorlica; Kamenica, w Niemczech *Kemnitz, Kamenz* i t. p. Słowo *Maina* wyprowadza od wyrazu mania (szaleństwo) i powiada, że Maino'a znaczy tyle, co szalony. Nazwę te mieli kurdyjscy chrześcijanie, którzy przed Chosrefem II. podczas prześladowania chrześcijan z Persyi uciekłszy, osiedli na Libanie i prowadzili ztamtąd wojnę fanatyczna przeciw mohamedanom. Nazywano ich Mordyjotami, t. j: zabójcami. Gdy r. 686 stanął piérwszy pokój między cesarzem Justynijanem II. i kalifem Abdulmelik, zobowiązał się cesarz, wstrzymać Mordyjotów od dalszych wojen przeciw mohamedanom, i 12 000 tychże przeniosł, wraz z rodzinami, bądź do Małéj Azyi, bądź do Tracyi. Konstanty Porfyrogenita wspomina wyraźnie o Mordyjotach, mieszkających w Peloponezie, przeto jest rzeczą wielce do prawdy podobną, że ci Mordyjoci, w teraźniejszéj Mainie osiadłszy, nadali jéj swoje na-

zwisko, dawne Mordyjotów na Mainotów zmieniwszy. Profesor Fallmerayer robi także uwagę, że mieszkańcy Peloponezu już w dziewiątym wieku uważani byli w Konstantynopolu nie za Hellenów, lecz za rodzaj bęsi, mający w twarzy znamiona pochodzenia sławiańskiego.

Czytamy w Gazecie wiédeńskiéj: Pewien szkocki urzędnik górniczy wynalazł przed kilku laty nowy sposób postępowania przy topieniu rudy, co wkrótce w okolicy Glasgowa wykonywano na wielką stopę, i co zasadza się na tem, że powietrze przez miechy wpuszczane do pieców, piérwéj w pewnym stopniu ogrzéwane bywa. Odtąd z rozmaitemi odmianami używano tego postępowania w Anglii, Niederlandach, nad Renem i w Szwajcaryi, a zawsze bardzo korzystnie. Użytek na tem się zasadza że 1/3 część do połowy materyjału palnego oszczędza się przy tem postępowaniu w porównaniu z dawnym sposobem wpuszczania zimnego powietrza do pieców, a topienie rudy z każdego względu jest daleko doskonalsze przy téj nowéj metodzie. Powietrze rozgrzéwa się bądź przez piec zwyczajny, bądź, co najlepiéj, przez szczególne piece płomienowe, a wypotrzebowanie materyjału palnego ku utrzymaniu tych pieców już obięto powyższemi liczbami. Machiny do wpuszczania rozgrzanego powietrza powinny być, jak naturalna, mocniejsze, jak do wpuszczania zimnego powietrza używane.

Podobnie jak w Anglii i Szkocyi mają być także w Wiédniu, w Tivoli, dawane dla publicznéj zabawy walki kogutów.

Na Nowy-Rok 1834 wpłynęło w Czechach, w szesnastu obwodach, do kas tamtejszych instytutów ubogich 26,458 złr. 14 kr. w wied. wal. za zamianę zwyczajnych życzeń nowego roku na opłatę pieniężną.

Czytamy w pewnym dzienniku publicznym: Profesor Gruithuisen z Monachowa obliczył nam nie tylko, jak długo ziemia stoi, to jest: 1,449,201 lat, ale także, jak długo jeszcze stać będzie, nim znowu w słońce się zapadnie, to jest: 1,050,000 lat!

Baron Felix Beaujour zapisał kapitał paryzkiéj akademii moralno-politycznych umiejętności, którego procenta obracane być mają na nagrodę 5,000 frank., co pięć lat wypłacać się mającą, za napisanie najlepszéj rozprawy o nędzy rozmaitych krajów i o środkach zapobieżenia téjże. Rząd zezwolił na przyjęcie tego funduszu, a akademija postanowiła na ostatniem posiedzeniu swojém, zadać do piérwszéj nagrody następujące pytanie: »Na czém zasadza się nędza niektórych pojedyńczych krajów, po czém poznać ją można, i jakie są środki najłatwiejsze do jej zapobieżenia?« Rozprawy przyjmowane będą we wszystkich językach i powinny być przesłane w początku r. 1839.

Przypomną sobie zapewne czytelnicy, że nie dawno była mowa w piśmie naszem, iż pewien podoficer we Francyi był za to wielce prześladowany od swojego pułkownika, że napisał sztukę teatralną. Nie tak myślał Napoleon, i zamiłowania do sztuk pięknych nie uważał w żołniérzu za występek: W kilka dni po bitwie pod Wagram oglądał Napoleon działa, uszkodzone ogniem nieprzyjacielskim. Młody pewien artylerzysta odmalował na jaszczyku wznoszącego się nad bojowiskiem orła. Inspektor od artyleryi uważał to niestosownem, wpadł w gniew i tak głośno karcił biédnego artylerzystę, że ściągnęło to uwagę cesarza; zbliżył się i zapytał, co się stało. Inspektor pokazał mu malowidło. Cesarz przez chwilę przypatrywał się obrazowi, a potem kazał sobie przedstawić artylerzystę, który ten obraz zrobił i zapytał go: »Czy uczyłeś się malarstwa?« — »Otrzymałem czwartą nagrodę w akademii.« — »Uwolnić go natychmiast od służby wojskowéj,« rzecze Napoleon daléj, »Francyja potrzebuje równie malarzów, jak i żołniérzy.«

Gdy Napoleon, będąc jeszcze konzulem, zatrudniał się wyprawą do Anglii, mieszkała w Boulogne dama, wyszczególniająca się dobrym tonem, dowcipem, młodością i wdziękami. Była rodem z Dunkierki i nazywała się Fagan. Dowiedziawszy się Napoleon, że brat jego Józef i jenerałowie Soult, Saint-Hilaire i Andreossi nadskakiwali téj pięknéj damie, chciał widziéć tę nową Armidę, co tyle głów zawróciła. Wiedział, że daje wielki wieczór u siebie, wezwał więc jenerała Bertranda, by go tam *incognito* zaprowadził. By nie być poznanym przebrał się po cywilnemu, wdział perukę i okulary; a towarzysz jego podobnież uczynił. W salonach pani Fagan, gdzie ich za komisarzów wojennych wprowadzono, grano *bouillotte;* złoto okrywało stoły, a gra i poncz zajmowały tak dalece baczność gości, że mało na przybyłych, lub odchodzących uważano. Napoleon unikał, ile możności, zbliżenia się do osób, a widząc, jak pani Fagan przenosiła brata jego nad innych swoich czcicieli, chciał się oddalić, gdy gospodyni domu postrzegłszy to i życząc sobie, by się jeszcze kompanija nie rozchodziła, zatrzymała obu komisarzów wojennych, mówiąc, że będzie gra w fanty i że życzy sobie, by także po fancie dali. W samej istocie zgromadzili się wkrótce wszyscy około gospodyni domu, i rozpoczęła się gra ta niewinna. Przyszło na pierwszego konzula dać fant i był w wielkim kłopocie, gdyż nie miał nic przy sobie, tylko ćwiartkę złożonego papieru, na którym imiona kilku pułkowników napisane były. Dał ten papier jednak, ale piérwej wymówił sobie, ażeby nie był roztwiérany. Gdy fanty wykupywano wypadło na Napoleona być odźwiernym, podczas gdy pani Fagan całowała się z Józefem w pokoju pobocznym. Piérwszy konzul udał obojętność na ten widok, lecz oddalił się natychmiast, odbywszy karę za fant. Niebawem po odejściu jego odebrała pani Fagan list następujący: »Dziękuję Pani za miłe przyjęcie w jéj »domu. Gdy kiedy dom mój odwiédzić raczysz, chętnie, »jeżli zechcesz, będę grał raz jeszcze rolę odźwiernego, »ale uproszę sobie zarazem i jej pocałowanie. Bonaparte.«

Pan de Barante wytłumaczył na język francuzki »Poezyje dramatyczne« Szyllera.

Sławny podróżnik i oryjentalista sir James Morier, autor znanego powszechnie dzieła »Hadszy-Baba, wydał teraz nowy romans w 3ch tomach, także obyczaje Wschodu opisujący, pod tytułem: *Ayeska, or the maid of Kars* (Ajesza, czyli dziewica Karsu). — J. D. Lang wydał historyczno-statystyczny opis nowej Południowéj-Walii *(Historical and statistical account of New-South-Wales.* Miss Pardoe, znana dziełem: »Rysy Portugalii,« ogłosiła drukiem romans w 3ch częściach, zwany: *Speculation.* — D. Syme wytłumaczył »Fausta« Goethego.

Dwóch lekarzy w Ameryce zrobiło nie dawno to śmiałe doświadczenie, że postawili choremu pijawki na płucach (?) i tym sposobem wyleczyli suchoty. Donoszą o tem dzienniki zagraniczne, lecz rzecz ta nie zdaje nam się zupełnie podobną do prawdy.

Ostatnie do Anglii przybyłe gazety bengalskie donoszą wiadomość, że król Birmanów, małżonka jego, dwór i kraj cały przygotowują się do wielkich, 49 dni trwać mających uroczystości, które odbywać się mają z tego ważnego powodu — że jedynemu dziecku królestwa ichmość przekłuto uszy do kolczyków.

Chińczykowie rachują ludność swoję nie podług dusz, osób, lub mieszkańców, jak my, ale podług gąb, i mówią przeto: to i to miasto ma tyle i tyle gąb, gdzie my mówimy mieszkańców. — Są oni są tak dalece skąpi, że gdy się dwóch bije, zrzucają wprzódy suknie, by ich nie podrzéć. Twierdzą bowiem, że pokaleczone ciało łatwo się zagoi, ale sukni podartej nikt nie jest w stanie do całości przywrócić.

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.